Nr. 108. Kraków, poniedziałek 18 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

WOJNA.

Katastrofa „Petropawłowska“ została spowodowana, jak się zdaje, ani przez minę rosyjską (jak donoszą raporty rosyjskie), ani przez minę japońską (jak raportuje japoński admirał Togo), lecz przez japońską łódź podwodną, chociaż Japończycy do tego się nie przyznają.

Amerykańskie dzienniki ze stanowczością twierdzą, że katastrofa „Petropawłowska“ została spowodowaną przez japońską łódź podwodną. Oficer amerykański opowiada w dzienniku „Sun“, że krótko przed wybuchem wojny widział japońskie łodzie podwodne, które mają całkiem szczególną konstrukcyę, nie dopuszczono go jednak do dokładnego zwiedzenia tych łodzi.

Paryskie dzienniki donoszą, że francuski sztab generalny marynarki dowiedział się, że Japończycy przy ostatnim ataku na Port Artura użyli statków podwodnych, wskutek czego Rosya zażądała w warsztatach nowojorskich wykończenia do Nowego Roku zamówionych dawniej łodzi podwodnych. Petersburski korespondent „Matin“ był przyjęty przez wielkiego księcia Włodzimierza, który opowiedział mu znane szczegóły ocalenia wielkiego księcia Cyryla. Co do „Petropawłowska“ sądzi ks. Włodzimierz, że katastrofę mogła spowodować tylko japońska łódź podwodna. Wskazuje na to fakt, że również uszkodzoną została także „Pobieda“. Wielki książę sądzi, że łódź japońska utonęła przy ataku.

Rosyanie prawdopodobnie długo się już nie utrzymają w Porcie Artura.

Korespondent włoskiej agencyi Libra donosi z Czifu, że generał Kuropatkin, który zwiedził Port Artura, zastał tam sytuacyę rozpaczliwą. Ludność cywilna opuszcza miasto, nie mając dość żywności i wody. Wojsko jest zupełnie zdemoralizowane, a oficerowie nie mają na żołnierzy żadnego wpływu. W Charbinie znajduje się tylko 28.000 wojska i kolej syberyjska przez cały tydzień nie mogła transportować wojska.

Z Szanghaju dochodzi wiadomość, że w rosyjskim obozie w Liaojang szerzy się czarna ospa. Dziennie wydarzać się ma po 100 wypadków strasznej zarazy.

W sobotę rozeszła się w Londynie pogłoska, że zatopiony „Petropawłowsk“ zamknął częściowo wjazd do Portu Artura. Berlińska „Kreuz-Zeitung“ doniosła w sobotę z Londynu, iż w dobrze poinformowanych kołach londyńskich zapewniają nawet, że już Japończycy zajęli Port Artura. Oczywiście wiadomości te są niestwierdzone.

Również niesprawdzone jest następujące doniesienie londyńskiego „Standardu“ z Petersburga o nieudałem lądowaniu Japończyków: Flota admirała Togo eskortowała, jak krąży pogłoska, znaczną ilość okrętów transportowych do ujścia rzeki Jalu. Rosyanie jednakże napadli ich i w chwili, gdy 12.000 żołnierzy japońskich miało wylądować, zaatakowali Japończyków i zmusili do powrotu na okręty, przyczem Japończycy mieli ponieść straty.

Natomiast faktem jest, że Japończycy nie zaprzestają zamachów na kolej mandżurską. Berliński „Local Anzeiger“ donosi, że w Charbinie schwytano koło linii kolejowej dwóch oficerów sztabu japońskiego, przebranych za Tybetańczyków. Znaleziono przy nich 30 kilogramów dynamitu i przyrządy do zrywania szyn. Obaj zachowywali się bardzo spokojnie i przyznali, że mieli zamiar zniszczyć kolej.

Ciekawą wiadomość podaje nowojorski „Globe“: Ośmiu japońskim parowcom z węglem udało się przybyć z węglem dla floty japońskiej z portów angielskich do Japonii. Udało im się mianowicie objechać okręty rosyjskie na Morzu Śródziemnem. Okręty japońskie użyły przytem podstępu w ten sposób, że udawały, iż jeden tylko okręt jedzie do Suezu. Wszystkie okręty rosyjskie ruszyły w pościg za nim, a tymczasem okręty miały wolną drogę aż do Japonii.

Zajścia w gimnazyum ruskiem we Lwowie.

Z wiarygodnego źródła otrzymujemy następujące uwagi:

Wszystkie prawie dzienniki galicyjskie zajmują się żywo sprawą ruskiego gimnazyum we Lwowie i z różnego punktu widzenia przedstawiają strejk uczniów. Jedne rzucają gradem obelg na hajdamackie postępowanie uczniów, drugie traktują sprawę całkiem objektywnie, dodając tylko na końcu małą wzmiankę, że „z grona profesorów zapewniają, iż profesor Adryanowicz cieszy się sympatyą w gimnazyum, mimo swych wymagań pod względem nauki“.

Bardzo dziwną wydaje się ta sympatya uczniów wobec tego iście galicyjskiego światłodawcy, którego postępowanie powinno zwrócić na siebie uwagę całego społeczeństwa. Dla wyświetlenia i zrozumienia tej „sympatyi“ niech nam posłużą następujące fakty z działalności tego pana, będącego dziś ważną figurą w leibgwardyi dyrektora Charkiewicza.

Już podczas matury upodobał sobie pan Charkiewicz młodego abituryenta Adryanowicza i uznał go za dojrzałego mimo sprzeciwienia się profesorów, gdyż Adryanowicz na wiele pytań wcale nie odpowiadał.

W czasach uniwersyteckich nie brał pan Adryanowicz żadnego udziału w życiu studenckiem i po ukończeniu trzeciego roku filozofii dostał odrazu suplenturę w gimnazyum przemyskiem.

Już tu, zaraz na progu swojej karyery chciał się odwdzięczyć radzie szkolnej. Na każdym kroku szpiclował uczniów i szykanował ich w niemożliwy sposób. Do teroryzowania uczniów miał bardzo wdzięczne pole, gdyż dostał pod swoją komendę malców i to z pierwszych trzech klas i pamiętną fatalną klasyfikacyą wywołał nienawiść wszystkich uczniów.

W znanem obwinieniu ucznia VI klasy o ateizm brał udział jako jawny szpicel i przyczynił się do wydalenia tego ucznia z zakładu. Dopiero po przeniesieniu go do Lwowa odetchnęła swobodniej młodzież przemyska.

Tu pod okiem rady szkolnej i pod bokiem dyrektora Charkiewicza rozwinął p. Adryanowicz całą swoją działalność. Zostawszy dzięki dyrektorowi po „krótkich cierpieniach“ gospodarzem V b. klasy odwdzięcza się mu z całą sumiennością na każdym kroku.

W dzień prześladuje uczniów w szkole, wymagając od nich rzeczy niemożliwych pod względem nauki, zwłaszcza, że sam wcale świetnie nie wykłada. Obchodzi się z uczniami brutalnie, a nocami chodzi po knajpach i szpicluje uczniów.

Samo zajście z Kołyckim świadczy o nadzwyczajnej brutalności Adryanowicza i o względach jego u dyrektora Charkiewicza. Kołycki, cieszący się u profesorów dobrą opinią dostał „singla“ z przedmiotu Adryanowicza, a dyrektor nie zapytał nawet obwinionego o słowo na swoje usprawiedliwienie.

Ciekawa jest ta „sympatya“ uczniów, jaką rzekomo cieszy się pan Adryanowicz, skoro wszyscy uczniowie ruskiego gimnazyum we Lwowie przyjęli z wyrazem najwyższego oburzenia ten fakt do wiadomości i postanowili solidaryzować się postępowaniem V klasy, w razie nieprzyjęcia któregoś z uczniów tej klasy przy nowych wpisach. Podobnie wyrazili swoją sympatyę strejkującym uczniowie gimnazyum ruskiego w Przemyślu.

Godnym Adryanowicza okazał się przeszłoroczny prezes „Akademicznej Gromady“, a teraźniejszy suplent gimnazyalny Czajkowski, który swem fagasowstwem spowodował zamknięcie klasy V-tej i wydalenie ucznia Kołyckiego z zakładu.

Basza tarnowski.

Tarnów, 17 kwietnia.

Jak już donieśliśmy, starosta tarnowski Dunajewski odebrał robotnikom tarnowskim prawo zgromadzania się w ten sposób, iż polecił burmistrzowi Rogoyskiemu wysłać komisyę budowlaną, a ta uznała, że lokal stowarzyszeń robotniczych „nie nadaje się wcale na zgromadzenia publiczne i lokal ten na podobne cele używanym być nie może“ ze względów sanitarnych.

O to, że robotnicy mieszkają w ciasnych, dusznych norach, że w pracowniach kapelusznickich woda ścieka ze ścian, że w piekarniach robotnicy nie mają sypialń, lecz śpią na dzierzach, w których się ciasto robi — o to wszystko p. starosta nie dba, chociaż mu to dobrze wiadome, — a całą swą troskliwość tylko na to skierował, by zdrowie robotników nie doznało szwanku — na zgromadzeniach! Pozbawił tedy robotników tarnowskich ich jedynego lokalu na zgromadzenia i bez stanu wyjątkowego odebrał im konstytucyjne prawo zgromadzania się. Dr Körber dowie się za kilka dni w parlamencie o zasługach p. Dunajewskiego, położonych około zdrowia robotników tarnowskich, a ci w dniu 1 Maja okażą, że szykanami policyjnemi organizacya ich zgnieść się nie da.

Przegląd polityczny.

Silberfarb i Mandelstamm. W parlamentarnej debacie czwartkowej tow. Bebel rzekł pomiędzy innymi, odpowiadając na poprzednie wykręty Bülowa (który chcąc ironizować na temat, jacy to Rosyanie są z Prus wydalani, zacytował dwa nazwiska Silberfarb i Mandelstamm) co następuje:

„Jest rzeczą może nie pozbawioną interesu, zwłaszcza, iż część prasy w dziecinny sposób wyszydza nazwiska Silberfarba i Mandelstamma, podać kilka krótkich wiado-

Robotnicy i Robotnice! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

Z TEATRU.

Z okazyi występów Modrzejewskiej, a potem Kamińskiego na naszej scenie, dowodziłem już, że takie zdarzenia ożywiają niewątpliwe martwotę teatralną, lecz równocześnie budzą smutne refleksye, jak ubożuchną, jak strasznie ubogą jest dziś ta scena nasza! Nie tylko kontrast tu działa, choć jest to czynnik pierwszorzędny. W wypadkach podobnych, gdy o wyborze sztuk decyduje gość do nas przybyły — wychodzą na jaw tem snadniej wszystkie luki w naszym personalu. A tych luk po dziś dzień uzbierało się w nim tyle, iż mamy przed sobą, jakby tarczę strzelniczą, tak długo kulami przeszywaną, że niemal sito sobą przypomina! Co więcej, repertuar występów gościnnych — to zazwyczaj cała serya sztuk, dawniej grywanych, sztuk, w których publiczność widywała grę, bez porównania lepszą, składniejszą, obsadę ról, nie budzącą już na widok afiszów formalnego zdziwienia... Nareszcie — do owego braku sił odpowiednich w wielu zakresach — dołącza się nieunikniony brak przygotowania; wszystko to razem stwarza obraz przygnębiający, domieszką żalu zaprawia zadowolenie estetyczne, które gra znakomitego gościa sprowadza...

Ożywia się niewygasła kontrowersya... Widzowie, ongi „psuci“ bardziej kwitnącym stanem naszej sceny, uprzytomniają sobie znów jaśniej, iż teatr nasz pod względem sił aktorskich stale podupada — a dzieje się to pod znakiem „oszczędności“, w pogoni za większą rentownością przedsiębiorstwa... Dobro sztuki — zyski kasowe — to dwa punkty widzenia, zezujące w strony wręcz przeciwne. Do pewnego jednak stopnia... Nie znam cyfr, wykazujących frekwencyę teatralną lat ostatnich. Na oko wszakże widać, iż w tym roku skarlała ona dotkliwie. W stanie „zmetalizowanym“ tworzy to uszczuplenie dochodu niejednokrotnie w jeden wieczór o stokilkadziesiąt florenów — o sumę zatem, zbliżoną do najwyższej gaży miesięcznej w naszym teatrze. Objaw to zresztą zrozumiały; w przedsiębiorstwie nawet krótkoterminowem — przypuśćmy 6-letniem — system, ku dewastacyjnemu mniej lub więcej zbliżony, do pewnej granicy tylko się opłaca — nieoględnie dalej szafowany prowadzi do zniżki zysków. Trzeba umieć w czas się zatrzymać.

Odwrotną drogą z regionów pieniężnych (po otrzepaniu sandałów), przechodząc w dziedzinę artystyczną, zauważę — skorom już tę sprawę poruszył, że na następny sezon należy koniecznie nasze kadry teatralne wzmocnić, aby przedstawienia na scenie krakowskiej nie czyniły wrażenia produkcyj przejezdno-prowincyonalnych, co, niestety, już coraz częściej się zdarza...

Z czterech przedstawień, które dotąd widzieliśmy z racyi gościny p. Leszczyńskiego najgorzej wypadło sobotnie („Panna de la Seigliére“). W sztuce tej żadna z ról nie znalazła, o ile to dotyczy naszego personalu odpowiedniej obsady. Do zakresu p. Wolskiej nie mogła się kwalifikować rola zaledwie starzejącej się wdówki, mogącej jeszcze budzić afekty strzeliste, energicznej, pełnej wybiegów, ruchliwej, godnej partnerki przebiegłego adwokata, z którym nie tylko zręcznie szermuje słowem, lecz przeciwnymi zabiegami i do czynnej z nim staje walki. Adwokatem był p. Zelwerowicz, który do cyzelowania dyalogu nieprzywykły, czynił wrażenie jedynie ociężałe. Na horyzoncie powyższych utarczek, jak tęcza przymierza, mająca sprowadzić „szczęśliwe zakończenie“ ukazuje się miłość dwojga młodych, która wyraźne kontury zdobywa w akcie III. Otóż scenka miłosna w tym akcie była czemś nawet w naszym teatrze nienapotykanem. P. Andruszewski, może wskutek niedostatecznego jeszcze obycia ze sceną, sztywny, zimny, najmniejszych kwalifikacyj na „amanta“ nie posiada (wprawdzie w tej sztuce występował zastępczo, natomiast w „Honorze“ był desygnowanym do podobnej roli Roberta). P. Sulima ma głos mało podatny, przy nagłych zmianach intonacyi zawodny. Żywsze zatem poruszenia liryczne wypadały u niej w formie „kogucików“, które wywoływały na sali śmiechy, dyskretnie wprawdzie tłumione, lecz... tłumne. Może być, iż kurtuazya nakazywałaby o tem przemilczeć, sądzę wszakże, iż dla artystki młodej, mającej jeszcze wiele drogi przed sobą, korzystniejszą jest prawda, choćby niemiła, od milczenia, lub co gorsza, kadzideł, któreby jej mogły tylko wzrok zaciemniać.

„Panna de la Seigliére“ ma być powtórzoną we wtorek; radzę szczerze p. S. popracować nad scenką, o której mowa, aby zdobyć w niej zupełne panowanie nad głosem w interesie własnym i — powagi naszej sceny.

Ten krótki opis gry dostatecznie tłómaczy, dlaczego sztuka Sandeau, dziś już trącąca myszką, rażąca naiwnością fabuły, stawała się czemś nieznośnem z chwilą, gdy p. Leszczyński schodził ze sceny. Wytworna bowiem gra, właściwa temu znakomitemu artyście, urozmaicony gest i mowa — wreszcie w tej roli dyskretny humor, z którym traktował postać, niepogodzoną z duchem czasu, zaskorupałą w tradycyach, wygodnych dla jej sybarytyzmu, przykuwała uwagę widza, nawet najbardziej zniechęconego ensemblem.

Margrabiego de la Seigliére poprzedził p. Leszczyński dwiema rolami o charakterze rezonerskim. Jego hr. Trast Saarberg w „Honorze“ jasno dowiódł, co zdziałać można nawet w tym dziale ról, względnie najniewdzięczniejszych. Znakomicie korygował p. L. nietakt Sudermanna, obu garściami wpychającego w usta Trastowi przyczynki do swej tezy. Jakżeż tu głosić w towarzystwie jakieś polemiczne wykłady, tyrady?... Hr. Trast w interpretacyi p. Leszczyńskiego czyni to z całym kunsztem człowieka, obytego w świecie; wypowiada je w tempie szybkim, w tonie zlekka ironicznym — przechodzącym w zakończeniu w wyraźną ironię, czy nonszalancyę, i w ten sposób chroni od znudzenia... swe szersze audytoryum. O ile świetnym był hr. Trast w interpretacyi p. Leszczyńskiego, o tyle co do Ruszczyca w „Złotem runie“ uczyniłbym jedno zastrzeżenie. Chodzi mi właściwie o metodę. Najbardziej do przekonania przy odtwarzaniu na scenie dramatów Przybyszewskiego trafia mi metoda gry powolnej, skupionej, oderwanej od gwaru życia, wprowadzona na naszą scenę przez Pawlikowskiego. Swoją znakomicie opracowaną kreacyę p. L. traktował tak, jak uczyniłby z analogiczną rolą w każdej innej sztuce, co nawiasem mówiąc, wywoływało i pewien rozdźwięk z usiłowaniami naszego ensemblu, trzymającego się powyższej tradycyi, chociaż już w formie ska-

mości o obu tych ludziach. Silberfarb nietylko nie jest anarchistą lub socyalistą, lecz syonistą, ortodoksalnym więc żydem, któremu przewrotowe idee są najzupełniej obce. Mandelstamm, jako młody człowiek, ostro wystąpił w Libawie przeciw rusyfikowaniu Niemców nadbałtyckich prowincyi. Później stał się socyalnym demokratą, jako robotnik wstąpił w Moskwie do fabryki, z powodu socyalistycznej agitacyi został uwięziony, w więzieniu śledczem trzymano go dwa lata. Co to w Rosyi znaczy, przekonać się można chociażby z tego, że z 14 jego towarzyszy czterech popadło w obłąkanie, dwóch popełniło samobójstwo. Własny brat jego dostał obłędu i zmarł później na suchoty. Ludzie, którzy w ten sposób walczą za swe przekonania, zasługują na nasz szacunek, a tylko politowania godny nicpoń odważyć się może rzucać kamieniem na takich ludzi. (Żywe potakiwania ze strony socyalnych demokratów). Mandelstamm przebył potem pięć lat na wygnaniu w Syberyi, i złożył w tym czasie dowody największej odwagi, występując energicznie i skutecznie przeciw brutalnościom oficera prowadzącego transport więźniów, który był zwyczajnym łajdakiem. Do wygnania dołączono jeszcze inne szykany. Na świadectwie wystąpienia z uniwersytetu Silberfarba znajduje się następujący dopisek: „Aż do wydalenia przez miejscową policyę w dniu 16 marca był studentem uniwersytetu". Jest to piętnowanie w najpodlejszym gatunku, Zważyć należy, że przytem wydalanie nie było nawet jeszcze prawomocnem. Jeśliby niemiecki przedsiębiorca tak postąpił wobec swego robotnika, to ulega według ustawy przemysłowej karze. Jak smutną i politowania godną rolę odgrywają nasze władze uniwersyteckie wobec ludzi wypędzonych z kraju z powodu ich przekonań politycznych!

Bebel o kwestyi narodowościowej. Z powyżej wspomnianej mowy tow. Bebla przytaczamy jeszcze następujący ustęp: „Zarzucił nam p. dr Sattler, że dążymy do klasowego panowania robotników. Tak bynajmniej nie jest. Nie chcemy stwarzać nowego panowania klas na miejsce dawnego, ale chcemy wogóle znieść klasy. (Potakiwania u socyalnych demokratów.) A jak wygląda międzynarodowość socyalnej demokracyi? Kto utrzymuje, iż międzynarodowość polega na zniesieniu wszystkich języków, na zatarciu wszelkich krajowych granic i stworzeniu powszechnej mieszaniny narodów, ten jest głupcem lub waryatem. Nasz internacyonalizm jest pragnieniem, aby narody wzajemnie się porozumiały, zjednoczyły, zbratały, jest dążnością do ogólnej konfederacyi kulturnych narodów celem wypełnienia tych zadań cywilizacyjnych, które przechodzą siły pojedynczych narodów. A niema dla człowieka celu wyższego i szlachetniejszego, jak ten".

Pruska Izba panów przyjęła w sobotę przedłożenie kolonizacyjne w brzmieniu, proponowanem przez komisyę, poczem Izba odroczyła się do 9 maja.

Z sali sądowej.

O obrazę honoru. Przed sądem powiatowym karnym w Krakowie rozpoczęła się w sobotę rozprawa przeciw adwokatowi dr. Szalayowi. Wiadomo, że w procesie o kradzieże kolejowe dr Szalay, broniąc ordynarnego złodzieja, cytował powstania narodowe, zachwalał stosunki w krakowskiej dyrekcyi kolejowej, wobec czego dr Heski wspomniał o — drutach telefonicznych, łączących kogoś z dyrekcyą kolejową. Dr Szalay odrzekł, że dra Heskiego ze społeczeństwem polskiem nic nie łączy, prócz mowy. Przytem dołączył kilka dalszych „smacznych" uwag, za które zasiadł obecnie na ławie oskarżonych.

Rozprawę na prośbę oskarżonego odroczono; sędzia uchwalił zażądać stenograficznego protokołu rozprawy.

KRONIKA.

„Socyalna polityka" krakowska. U bankiera z „Fliegende Blätter" zjawił się żebrak po jałmużnę:

— Janie, — rzekł bankier-filantrop do lokaja, — wyrzuć tego człowieka za drzwi, bo serce mi się kraje na jego widok.

Takie same szlachetne uczucia żywią władze krakowskie wobec żebraków: nie mogą poprostu znieść widoku nędzy i dlatego — szupasują żebraków z Krakowa. W ostatnich dniach litościwa policya krakowska urządziła na żebraków „obławę" i aresztowała ich mnóstwo, zwłaszcza w sobotę. Aresztowanych w liczbie przeszło 100 mężczyzn i kobiet osadzono w więzieniu policyjnem „pod telegrafem". W ten sposób „oczyszczono" — mówiąc stylem policyjnym — miasto z „natrętnych" żebraków, za pomocą tego polowania na ludzi „załatwiono" kwestyę żebraczą. Poczciwym Krakowianom nie będzie się już serce krajało na widok nędzarzy, których policya odeszle do sądu karnego, gdzie za żebractwo zostaną ukarani, poczem się ich wyszupasuje do miejsc przynależności, gdzie wolno im będzie z głodu umierać.

Kraków „oczyszczony" z żebraków — chrześcijańskiej miłości bliźniego stało się zadość.

Wyjazd Orłowskiego z Warszawy. Dzienniki warszawskie donoszą o wyjeździe Orłowskiego:

Na prośbę konsulatu austryacko-węgierskiego w Warszawie ministeryum spraw zagranicznych w Petersburgu zawiadomiło oberpolicmajstra Warszawy, że przeciwko wydaniu adwokata Józefa Orłowskiego władzom sądowym austryackim żadnych przeszkód nie znajduje. Wczoraj wieczorem adwokata Orłowskiego wypuszczono z aresztu policyjnego w ratuszu, dodając mu dwóch nieodstępnych towarzyszów, agentów policyi śledczej, którzy przewieźli go na dworzec wiedeński. Tutaj, po odejściu pociągów kuryerskich, Józef Orłowski wsiadł z obydwoma agentami do pociągu osobowego, wychodzącego o godz. 12 minut 25 po północy do Granicy. Zajęli oni wszyscy trzej mały przedział w wagonie klasy trzeciej, dokąd Orłowski starał się dostać jak najprędzej, chyłkiem, unikając spotkania znajomych. Za cały bagaż uwięziony adwokat miał torbę ręczną podróżną.

Pomiędzy pierwszym a trzecim dzwonkiem urządził reporter „Kuryera warszawskiego" interwiew z hochstaplerem. Pan Orłowski mówił:

— Ja najmniejszego zamiaru ucieczki nie miałem. Rozgłos sprawie mojej nadali moi przeciwnicy polityczni i oni to starają się puszczać w obieg więcej artykułów szkalujących mnie w dziennikach i rozgłosili zarzucane mi przestępstwa w oświetleniu jak najgorszem. Nieprawdą jest, jakoby Izba adwokacka zawiesiła mię w urzędowaniu.

— Dodać jeszcze winienem — ciągnął dalej — że wszystkie wiadomości o moim wystawnym trybie życia są przesadą i kłamstwem. Dorobiłem się oto tego zegarka niklowego i zszarzanego surduta; a nadto wielu długów, wyniesionych z „Kuryera Krakowskiego", które zapłacić się starałem. Oto cały mój dorobek dotychczasowy i majątek. Nie jestem „Hochstaplerem", jak mię nazwał jeden z dziennikarzy waszych, a przeciwnie mógłbym nawet dowieść, że niemal w każdej redakcyi warszawskiej jest współpracownik, który mnie zawdzięcza karyerę swoją! (Ehrenberg, Bartoszewicz).

Krótko mówiąc, jest pan Orłowski czystym i niewinnym jak baranek. Jest on też zapewne zdania, że paragrafy kodeksu karnego, tyczące się kradzieży i oszustwa, są przestarzałe.

Nr. 5 „Promyka" wyszedł i zawiera szereg artykułów biograficznych (z życia Adama Mickiewicza, z dziecinnych lat Antoniego Canovy), przyrodniczych, nieco beletrystyki, zagadki i łamigłówki, wreszcie „kącik dla małych dzieci". Prenumerata wynosi kwartalnie 50 h. Adres redakcyi: Lwów, Miłkowskiego 11.

Z uniwersytetu. Dr. Jan Raczyński, profesor nadzwyczajny w Krakowie został zamianowany profesorem nadzwyczajnym dla chorób dziecięcych na uniwersytecie lwowskim.

Bunt więźniów. Ze Lwowa donoszą: Śledztwo w sprawie ostatnich awantur więźniów w areszcie sądu karnego zostało już ukończone. W drodze administracyjnej ukarano 18 więźniów postem, twardem łożem i okuciem w kajdany od 2 do 8 dni.

Oszczerca Franko Stein, wszechniemiecki poseł do parlamentu, zmuszonym był wreszcie odwołać potwarz, rzuconą w r. 1900 na tow. dra Verkaufa. Zrobił to oświadczeniem, w którem przyznaje, że oszczerstwa jego podyktowane były złą wolą i pozbawione wszelkiego uzasadnienia.

Antyklerykalne demonstracye. Miasto Pola było 14 i 15 b. m. było widownią antyklerykalnych manifestacyj ludności. W drugim dniu koło 5000 osób przeciągało ulicami miasta, śpiewając „Marsyliankę" robotniczą, wznosząc okrzyki na cześć Giordana Bruno, tudzież: „Precz z księżmi!" „Precz z klerykałami!" W stowarzyszeniu klerykalnem wybito szyby. Demonstracye te spowodowane były wyzywającem zachowaniem się miejscowego proboszcza Don Zanatti'ego wobec każdego, kto nie jest klerykałem, który dla sprowokowania ludności sprowadził jezuitów. Kazania jezuitów były tak wyzywające, że wywołać musiały demonstracyę. Cała ludność sympatyzuje z demonstrantami i żąda ogólnie usunięcia Zanetti'ego. Na niedzielę zapowiedzianym jest w sali teatralnej wielki meeting antyklerykalny.

Komu składamy po kościołach pieniądze? Kościelno-urzędowy wykaz składek na cele religijne w r. 1903, do dnia 31 stycznia 1904 podaje następujące cyfry dla dyecezyi przemyskiej:

	Koron
1. Na świętopietrze	7116·59
2. Na Murzynów	701·07
3. Na misye zagraniczne	559·24
4. Na dziecięctwo Jezus	159·95
5. Na grób w Jerozolimie . . .	624·05
6. Do rozporządzenia konsystorza .	294·40
7. Na misye w Afryce	122·07
8. Na misye w Ameryce	62·70
9. Na misye w Bułgaryi	117·80
10. Na Congreg. de Prop. Fide . .	84·—
11. Na kościoły unickie	77·—
12. Na misye w Chinach i powodzian	257·70
13. Na rozszerz. wiary św. Fran. Ksaw.	62·—
14. Na misye w Indyach	62·15
15. Na misye w Azyi	60·—
Razem	K **10 067·02**

Niedawno zaś czytaliśmy w dziennikach: „Katolicki patryarcha Emanulia popadłszy w długi na sumę 200.000 franków, udał się do papieża z prośbą, aby Watykan za niego zapłacił te długi. Rozstrzygnięto tę sprawę na posiedzeniu kongregacyi de propaganda fide i uchwalono zapłacić za niego 170.000 fr. Pierwszą ratę 40.000 fr. już mu wręczono.

O rozmiarach trzęsienia ziemi w wilajecie Kossowo dnia 4 b. m. nadeszły dopiero teraz do Konstantynopola urzędowe wiadomości. W miejscowościach Karas, Osmanie, Koczana i Skoplje wyrządziło trzęsienie znaczne szkody. Trzydzieści wsi prawie zupełnie zniszczonych. Dotąd zgłoszono, że 37 osób zginęło, a 28 jest rannych, ogólna liczba ofiar jest jednak większa. Podjęto akcyę ratunkową.

Fałszerze monety. W Verszac na Węgrzech uwięziono sześciu członków południowo-węgierskiej bandy fałszerzy banknotów. Zabrano wszystkie maszyny i 500 sztuk falsyfikatów 10 koronowych.

Wereszczagin, słynny malarz rosyjski, który zginął podczas eksplozyi „Petropawłowska" pod Portem Artura, był gorliwym propagatorem pokoju i dlatego też otrzymał nagrodę z fundacyi Nobla. „Naprzód" wydrukował niegdyś piękną przedmowę Guy de Maupassanta do szkiców wojennych Wereszczagina. W obrazach swoich malował Wereszczagin całą grozę i ohydę wojny. W „Latarni" zawierającej broszurę tow. Fr. Czerskiego „Precz z militaryzmem!" zamieszczona jest reprodukcya obrazu Wereszczagina, symbolizującego stosem trupich czaszek potworność wojny.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Panna de la Seigliére", komedya w 4 aktach J. Sandeau (gościnny występ B. Leszczyńskiego).

Środa: „Najlepszy środek", krotochwila w 3 aktach Al. Bisson'a (przedstawienie po cenach popularnych).

Czwartek: „Honor", dramat w 4 aktach H. Sudermanna (jedyny gościnny występ B. Leszczyńskiego po cenach zniżonych).

Sobota: „Safandufy", komedya w 4 aktach W. Sardou (występ B. Leszczyńskiego).

Niedziela: „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach W. Szekspira (występ B. Leszczyńskiego).

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Raport japoński.

Tokio, 17 kwietnia. (Oficyalne). Admirał Togo donosi: Skombinowana flota rozpoczęła, jak to było poprzednio umówione dnia 12 b.m. ósmy atak na Port Artura 4-ej i 5-ej flotyli kontrtorpedowców i 4-ej flotyli torpedowców, oraz okrętów „Koryo" udało się d. 12 o północy, mimo nieprzyjacielskich reflektorów w rozmaitych punktach pozakładać miny. II flotyla kontrtorpedowców odkryła z brzaskiem dnia 13 b, m. rosyjski kontrtorpedowiec, który starał się dotrzeć do portu. Po 10-cio minutowej walce zatopiliśmy go. Nie było czasu do ratowania załogi jego, gdyż zbliżał się „Bojan". Także odkryliśmy drugi rosyjski kontrtorpedowiec, gdy płynął z Liao-te-szan. Również go zaatakowaliśmy, ale udało mu się uciec do portu. Po naszej stronie nie było żadnych strat. Tylko na „Kasuszi" dwóch marynarzy odniosło lekkie rany. 3 nasza eskadra dotarła do zaszczytnej przystani Portu Artura o godz. 8 rano i otwarła ogień na „Bojana" na który tenże odpowiedział. Natychmiast wyruszyły z portu „Nowik" „Askold", „Dyana", „Petropawłosk" „Pobieba" i „Połtawa" i zaatakowały nas. Nasza III eskadra odpowiadała na ogień z umysłu bardzo słabo i cofała się nieustannie, aż wywabiła nieprzyjaciela na odległość 15 mil morskich.

W tej chwili ukazała się nagle I. nasza eskadra, którą III. eskadra zawiadomiła o nieprzyjacielu, zapomocą telegrafu bez drutu i zaatakowała flotę nieprzyjacielską. Gdy nieprzyjacielska flota starała się uciec z powrotem do portu, jeden okręt wojenny typu „Petropawłowsk" wjechał na minę przez nas założoną poprzednio, uległ zniszczeniu i zatonął o g. 10 m. 33 przed poł. Zauważyliśmy także, że drugi okręt stracił na swobodzie ruchu, ale nie mogliśmy jego identyczności stwierdzić wskutek panującego wśród okrętów nieprzyjacielskich zamięszania. Flocie nieprzyjacielskiej udało się wreszcie dotrzeć do portu.

Nasza trzecia eskadra nie doznała żadnych strat. Prócz już wspomnianych strat — jak się zdaje, flota nieprzyjacielska poniosła tylko nieznaczne szkody. Nasza I. eskadra nie przyszła w obręb nieprzyjacielskiego ognia. Nasze eskadry cofnęły się o godz. 1 popoł. i były w pogotowiu do nowego ataku. D. 14 b. m. wyruszyły ponownie na Port Artura, połączywszy się o godz. 3 rano z flotylami II, IV i V. kontrtorpedowców i IX. torpedowców. Po za obrębem portu o g. 7 rano nie było widać żadnego okrętu nieprzyjacielskiego. Nasza I. eskadra odkryła o godz. 1 popoł. trzy przez nieprzyjaciela założone miny i zrobiła je nieszkodliwymi. „Kasuga" i „Michin", ustawione były na zachód od Liaute-szan i wzięły pierwszy raz udział w akcyi, podtrzymując przez 2 godziny ogień pośredni. Doprowadziwszy do milczenia forty na Liaute-szan, cofnęły się nasze okręty o g. 1 m. 38 popołudniu.

Nad rzeką Jalu.

Seul, 17 kwietnia. W nocy z 16 na 17 b. m. obsadziło 33 kozaków Sön-czen. Obiega pogłoska, że 5000 Rosyan postępuje za tą strażą przednią, aby odeprzeć Japończyków od Jalu. Pogłoska ta jest atoli mało wiarogodną, gdyż ten oddział rosyjski mógłby zostać odcięty przez wylądowanie na tyłach Japończyków.

Rosyjskie sprostowanie.

Petersburg, 17 kwietnia. Rosyjska agencya telegraficzna oświadcza, że zupełnie fałszywemi są rozsiewane pogłoski o nowych stratach w rosyjskich pancernikach. Toż samo fałszywą była wiadomość, jakoby wskutek wysadzenia w powietrze mostu przerwaną była komunikacya kolejowa między Portem Artura a Inkau.

Londyn, 17 kwietnia. „Morning-Post" donosi z Waszyngtonu, że odbyła się tam narada gabinetowa w sprawie postanowienia Rosyi, zakazującego dziennikarzom używać telegrafu bez drutu. Rząd amerykański oświadczył, że nie dopuści, by korespondentów dziennikarskich, zachowujących się neutralnie, na neutralnych okrętach, traktowano jako szpiegów i rozstrzeliwano.

TELEGRAMY.

Strejki.

Hatvan, 18 kwietnia. Wybuchł tu strejk w rafineryi cukru. Rokowania w toku.

Budapeszt, 18 kwietnia. Komitet strejkowy pomocników cukierniczych urządził wczoraj o godzinie 9 rano sklep z towarami cukierniczymi, które odrazu rozchwytano; toż samo o godzinie 1 po południu drugi raz dostawiony towar odrazu rozkupiono. Jak słychać, z Berlina miano przysłać znaczną kwotę dla utrzymania dalej tego interesu cukierniczego.

Spór o defraudantów.

Zofia, 18 kwietnia. Rząd belgijski żądał wydania zbiegłych tu dwóch defraudantów. Wskutek niedoprowadzenia do skutku rokowań, zerwano na razie stosunki dyplomatyczne, atoli zastępcy dyplomatycznego Belgia nie odwołała.

Nagonka na anarchistów.

Marsylia, 17 kwietnia. Onegdaj aresztowano tu trzy osoby pod zarzutem sprzysiężenia anarchistycznego. Pomocnik fryzyerski, nazwiskiem Michał Giovanni, na zgromadzeniu publicznem wyraził zamiar zamordowania prezydenta Loubeta podczas jego podróży do Włoch. Aresztowano prócz niego właściciela restauracyi, w której się odbywało zgromadzenie i drugiego robotnika włoskiego.

Barcelona, 17 kwietnia. Znikło tu 12 anarchistów. Sądzą, że przez Walencyę udali się na wyspy Baleary. Dwie podejrzane osoby aresztowano.

Wyzdrowienie Maury.

Barcelona, 17 kwietnia. Prezydent gabinetu Maura jest już zdrów i wygłosi mowę w katalońskim instytucie.

Powstanie murzyńskie.

Berlin, 17 kwietnia. Kapitan Fiedler, komendant Okahandyi, nadesłał sprawozdanie komendanta Leutweina, który donosi, że 13 b. m. wyruszył z Otjosasu ku Okakumli przeciw zbliżającym się Hererom i po dziesięciogodzinnej zaciętej walce zmusił ich do odwrotu, zadając wielkie straty. Straty niemieckie są następujące: kapitan Bagiński, jeden porucznik i 7 żołnierzy zabitych; jeden porucznik, 7 żołnierzy ciężko, zaś 6 lekko rannych.

żonej. (Zwracam uwagę na zbyt jaskrawe, głośne, zawadzające o melodramat zakończenie aktu II-go).

W niedzielę wreszcie ujrzeliśmy p. Leszczyńskiego w roli tragicznej — w wojewodzie z Mazepy. Wszechstronny talent tego artysty stworzył tu postać, rzeźbiącą się trwale i wspaniale w pamięci, chociaż jeszcze potężniejszem sądzę byłoby wrażenie, gdyby wirtuozostwo artysty nie szlifowało zbyt drobiazgowo żywiołowych odruchów i porywów tej postaci, z twardej bryły ukutej.

Stawiając horoskopy na podstawie afiszów, można było mniemać, iż z czterech sztuk, o których mowa, „Mazepa" wypadnie najlepiej, gdyby Zbigniewem nie miał być — p. Kotarbiński. P. Kotarbiński wojewodą — zgoda, ale jakżeż Zbigniewem!

Nieco zawodu sprawiła może p. Wysocka w roli Amelii. Starając się przezwyciężyć swe właściwości i instynkty tragiczki zbytnio stłumiła postać wojewodziny. Od początku mówiła głosem nadmiernie przyciszonym, przesuwała się po scenie chwilami tak sztywno, jakby w stanie napół letargicznym. Bez porównania lepiej wypadła Inka p. W. w „Złotem runie", choć oczywiście i ta rola o kobiecości — w momencie decydującym bezradnej, jak powój, nie leży w zakresie jej talentu.

m.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510.